Nr. 202. Piątek 6 września 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cn. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca. Niefrankowanych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55.
Telefon Nr. 1854.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Przed wyborami do Dumy.

Leniwą atmosferę przedwyborczą zelektryzował w Warszawie nieco fakt, iż prawybory dostarczyły większość ludności żydowskiej. Jak wiadomo, jeden mandat z Warszawy przypada „z urzędu“ nikłej mniejszości rosyjskiej, drugi był dotąd w posiadaniu ludności polskiej.

Różnie tłómaczono sobie fakt, dlaczego mniej liczna ludność żydowska zdystansowała w pierwszem stadyum wyborczem — wyborców polskich.

Zwracano uwagę, iż cenzus mieszkaniowy jest specyalnie korzystnym dla sfer kupieckich, gdyż ubogi nawet sklepikarz dzięki względnie wyższemu komornemu za sklep — dostać się może na listę prawyborców.

Ten fakt jednakże nie mógł decydować wyłącznie. Działały tu i względy inne. Chociaż ludność żydowska nie okazała wcale zapału przedwyborczego, to jednak zainteresowanie jej było większe, niż ludności polskiej.

Tu uwidoczniło się podwójne zniechęcenie: i do owej Dumy, gdzie wszelkie uczciwe słowo było grochem, rzuconym o ścianę — i do Koła polskiego, którego taktyka schlebiania rosyjskiemu wstecznictwu zgoła żadnego ciosu od polskości nie odwróciła — a była jeno jakiemś uporczywem, maniackiem kompromitowaniem się...

Dawniej większość wyborców szła za hasłami narodowej demokracyi, wierzyła, że w złoty róg dmie na nią Dmowski... Stopniowo urok Dmowskiego topniał: jego pomysły ugodowe, panslawistyczne, antybojkotowe zmniejszały roje mu wiernych.

Nadewszystko odwracały się odeń żywioły ruchliwsze, młodsze — te właśnie, z których rekrutował najczynniejszych agitatorów.

Żywioły burżuazyjno-postępowe, wysuwające przeciwko obecnej kandydaturze Dmowskiego kandydaturę mecenasa Patka, któremu działalność obrońcy w procesach politycznych i represye rządu zjednały mir tem większy, wogóle daru organizatorskiego nie posiadają, a trzeba by go mieć w tym wypadku bardzo wiele, aby przeciwdziałać zniechęceniu, a nawet obrzydzeniu, które ogarnia coraz szersze koła — tak, iż ilość głosujących od każdych wyborów do następnych spada... Hasło bojkotu Dumy, które było niegdyś wyszło z szeregów rewolucyjnych polskich, stopniowo — przez rozczarowanie do niej — szczepi się i wśród sfer mieszczańskich.

Powróćmy jednak do kampanii wyborczej. Ludność żydowska w Warszawie jednolitości poglądów, rozumie się, nie posiada, nawet o ile uwzględnimy tu tylko żywioł mieszczański. Primo: nie zatarły się jeszcze różnice nastroju pomiędzy ludnością żydowską, zdawna w Polsce osiadłą, a przybyłą w znacznej liczbie z Litwy i gubernij rosyjskich. Ta ostatnia występuje znacznie bezwzględniej i skrajniej wysuwa programy separatystyczne nacyonalistyczne, syonistyczne. Nie wielką liczebnie i pozbawioną szerszego wpływu, ale najinteligentniejszą sferę tworzą rodziny asymilatorskie. Bądź co bądź wobec różnolitości poglądów zwłaszcza co do taktyki — prasa warszawska nie przewiduje, ażeby ludność żydowska obstawała przy kandydaturze swojej i nie dała się wciągnąć do kompromisu za tą lub ową kandydaturą polską.

Zdawałoby się, iż w takim razie — wobec antysemickich wystąpień narodowej demokracyi — większość głosów żydowskich skupiłaby się na kandydaturze postępowych demokratów, którym endecy stale zarzucają „żydziałość“. Ta rachuba jednak też może się okazać zawodną. W zastępstwie Dmowskiego i jego organu, który dotąd przy wyborach uważał antysemityzm za atut wyborczy, zaczął kokietować żydów „Kuryer Warszawski“. Ze strony żydowsko-nacyonalistycznej odezwał się żargonowy dziennik „Frajnd“, dowodząc, iż woli narodowych demokratów od postępowych, gdyż pierwsi, występując wrogo przeciwko żydom, równocześnie nie zaprzeczają ich odrębności, podczas gdy postępowcy, żądając równouprawnienia żydów, chcą ich zarazem wciągać w sferę polonizmu. Otóż z otwartym wrogiem, gdy się przekona o sile przeciwnika, można zawrzeć kompromis. „Frajnd“ śpieszy nawet z podaniem warunków: zaniechanie usiłowań bojkotu żydów w życiu ekonomicznem, zaniechanie polityki ograniczeń w życiu politycznem, uznanie żydów w Polsce za odrębny naród, mający prawa kolektywne.

Rozumie się, czy p. Dmowski, który już tyle harców wyprawiał, dogada się aż do zdeklarowanego sojuszu z nacyonalistami żydowskimi, nie wiemy, ale charakterystycznem jest, iż posiada on też sympatye i na drugiem skrzydle opinii żydowskiej wśród pewnej części asymilatorów, którzy bądź z konserwatyzmu sympatyzują z kursem endeckim, bądź chcą podkreślić w ten sposób swoją polskość, że stają obok skrachowanego wprawdzie bardzo „hetmana“ polskiej burżuazyi...

„Żżydziali“ postępowcy mogą tedy otrzymać przy wyborach cięgi i od żydów.

W sprawie kongresu eucharystycznego.

Za parę dni rozpoczyna w Wiedniu swe obrady XXIII międzynarodowy kongres eucharystyczny.

Kongres ten ma się stać wielką demonstracyą klerykalną. Udział setek biskupów, prałatów, arcybiskupów, blask dworu wiedeńskiego, poparcie wyższych władz wojskowych i cywilnych itd. — wszystko to ma raz jeszcze zrodzić iluzyę, że hierarchia klerykalna wciąż wzrasta na siłach, wciąż zwiększa swe wpływy...

Kongresy eucharystyczne są pochodzenia francuskiego. Pierwszy taki kongres odbył się w Lille w r. 1881. Dopiero w roku 1905 obrado-

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

48 (Ciąg dalszy).

— Czemuż pan nie uczynił tego odrazu? — zapytała Joanna.

— Na co? By mieć potem wymówki od komisarza rządowego, że się wtrącam w nieswoje rzeczy? Wiadomo, jak troskliwy jest o całość swych czarnych owieczek, jak je nazywa. Popłynęliśmy w ich ślady, lecz ślady te urywały się w pewnem miejscu; musieli skryć gdzieś łodzie, a sami wysiedli na ląd i zaszyli się w gąszcz lasów. Lada chwila można się ich tu spodziewać albo od strony morza, albo lądu.

W dwie godziny później łodzie przybiły istotnie do brzegu. Nikt nie spostrzegł ich przybycia. Służba domowa zajęta była w kuchni. Najemnicy spożywali śniadanie w swych kwaterach. Szatan leżał, zmożony snem, pod stołem bilardowym, opędzając ogonem dokuczające mu muchy. Joanna zajęta była porządkowaniem spiżarni, a Sheldon drzemał w hamaku na werandzie. Zbudził się jednak nagle, jakby tknięty dziwnem i niejasnem przeczuciem, że zbliża się jakieś niebezpieczeństwo. Nie ruszając się, spojrzał w dół i ujrzał, że przestrzeń ogrodzenia wypełniła się zbrojną gromadą dzikich. Byli to ci sami, którzy uciekli rano z Portu Adama, lecz Sheldon na pierwsze wejrzenie poznał, że liczba ich zwiększyła się poważnie. Znajdowali się wśród nich obcy mu zupełnie i nieznani.

Wyskoczył z hamaku i z rozmyślną powolnością zbliżył się do poręczy, o którą oparł się niedbale, patrząc zmrużonemi oczyma w dół. Myślał obojętnie o swem osobliwem przeznaczeniu, które mu kazało tak często stawać na tem podwyższeniu i spoglądać w dół na gromady dzikich, wpływając na nich jużto groźbą, już pochlebstwem. I kiedy tak patrzył na nich bez widocznej życzliwości, nagle uczuł jakby uderzenie; było to wrażenie na widok strzelb najnowszego systemu w rękach nieznanych przybyszów. Naprowadziło go to na domysł, że ma przed sobą owych piętnastu zbiegów z plantacyi Lunga. Toteż uspokoił się szybko, nie przykładając już zbyt wielkiej wagi do dwunastu starych sztućców, które dzicy starali się trzymać, jak na pokaz. Reszta była uzbrojoną w oszczepy, maczugi, łuki i tomahawki, osadzone na długich rękojeściach. W dali, na wybrzeżu dostrzegł Sheldon wielkie łodzie wojenne, których wysokie boki rzeźbione były w dziwaczne, łukowate zygzaki i ozdobione wieńcami z białych muszel. Były to łodzie, należące do dzikich, którzy zabili w Ugi osadzonego tam przez Sheldona kupca Oskara.

— Jakiem prawem i w jakim celu weszliście tutaj? — zapytał, rzucając równocześnie bystre spojrzenie na morze w kierunku, gdzie na falach kołysał się „Flibberty-Gibbet“. Pod chroniącemi od słońca zasłonami nie było widać żywej duszy; brakowało również łodzi, która zwykle przytwierdzoną była do boku statku. Widocznie, pomyślał Sheldon, Tahijczycy udali się na połów ryb w stronę Balesuny. Stał więc sam jeden na podwyższeniu werandy, przygotowany na walkę z burzącym się w dole tłumem.

Ponieważ na postawione pytanie nikt nie odpowiedział, Sheldon powtórzył je, nadając głosowi jeszcze więcej stanowczości i gniewu. Czarni zakołysali się niespokojnie pod wpływem brzmienia tego głosu. Żaden jednak nie przemówił. Wszystkich oczy były utkwione w białego człowieka z natężonem oczekiwaniem. Miało się widocznie coś stać, co pochłaniało ich całą uwagę; któryś z dzikich był zapewne wybrany do rozpoczęcia akcyi, do czynu, któryby się stał hasłem dla całego tłumu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Upraszamy o odnowienie prenumeraty na wrzesień.

wał pierwszy taki kongres poza obrębem panowania języka francuskiego — mianowicie w Rzymie.

Oprócz celów demonstracyjnych, kongresy te zajmują się w pierwszym rzędzie sprawami wychowania katolickiego, klerykalnego. Pod pretekstem obmyślania sposobów należytego przygotowywania katolików do najważniejszego ze sakramentów katolickich, kongresy eucharystyczne stały się niejako parlamentem wojującego katolicyzmu. Jak pokazują obrady takich kongresów (Kolonia) wysiłki zebranych przedstawicieli świata klerykalnego, w pierwszym rzędzie są skierowane w stronę robotników i dzieci.

Robotników, powiadamy — i jest to rzecz całkiem zrozumiała. Ruch roboczy z dołu systematycznie podkopuje wpływy klerykalne i wobec tego — jak czytamy w jednem z pism klerykalnych — „opanowanie mas staje się dla kościoła zadaniem teraźniejszości i trudnością przyszłości“. „W masie bowiem — czytamy dalej — tkwi zewnętrzna wielkość, w masie i jej wzroście tkwi polityczne, socyalne i religijne niebezpieczeństwo naszych dni“. Jest to nieco nowe zapatrywanie się na masę — jak dla klerykalnej braci — niemniej przeto widzimy w tych słowach pewne zrozumienie ducha czasu, wysuwającego masy pracujące na plan pierwszy.

A więc walka o masy, zrywające pęta klerykalne, staje się dziś hasłem klerykalizmu. I kongresy eucharystyczne — pod pretekstem, jak mówiliśmy, Eucharystyi — obmyślają środki „nawrócenia“ ludzi pracy. „Wspólna komunia duchowa winna się stać słońcem i punktem centralnym całego życia stowarzyszeniowego“, mówiono na kongresie eucharystycznym w Kolonii. Język dostatecznie przejrzysty...

Ponieważ robotnik klerykalny pracuje nieraz w warsztacie, gdzie znaczny procent stanowią robotnicy wyznań niekatolickich lub będący usposobienia antyklerykalnego, i ponieważ taki robotnik klerykalny jest wciąż narażony na pokusę wszelkiego rodzaju, wobec tego (mówiono na kongresie eucharystycznym w Kolonii) „przyjmowanie komunii, oznaczając odrodzenie człowieka pod względem religijnym, stanowi zarazem ważny przyczynek chrystyanizmu do kwestyi socyalnej“.

Jak widzimy, eucharystya staje się tu narzędziem w ręku klerykałów dla odwrócenia robotnika od dążeń jego klasy, od walki ogółu robotniczego o odrodzenie świata robotniczego tu, na ziemi.

Lecz z zamiaru „opanowania mas“ nie wyjdzie nic i nie może wyjść nic. I wszystkie błyskotliwe demonstracye „eucharystyczne“ spełzną na niczem. Dziś „masy“ czytają, myślą, uczą się i wiedzą dobrze, że klerykalizm był zawsze najniebezpieczniejszym wrogiem mas pracujących w ich pochodzie ku odrodzeniu. Zawsze kościół był po stronie władz i zwracał się przeciw tłumom zawzięcie.

Bierzemy np. encyklikę Leona XIII „Immortale Dei“ (jeszcze z roku 1885) i czytamy tam na str. 9 wydania polskiego:

„Albowiem jak nie wolno sprzeciwiać się woli Bożej, a kto się jej przeciwi, ten dobrowolnie idzie na zatracenie, tak też nie wolno pomiatać prawowitą władzą, bez względu na to, kto ją piastuje“.

A więc i władza najgorszych tyranów ludu jest nietykalną i cieszy się opieką kleru — tego samego, który dziś chce zestąpić do „mas“ i olśnić je przepychem demonstracyj „eucharystycznych!“ A więc i władza carów jest świętą...

Czytamy dalej:

„Wypowiedzieć przeto posłuszeństwo władzy i niecić rokosz za pomocą tłumów jest zniewagą majestatu nietylko ziemskiego i Bożego“.

Tak pisał papież, co to pono był najbardziej „socyalnym“ wśród papieży.

A dalej czytamy tam w tej encyklice o „nowożytnych wyuzdanej wolności hasłach“, spowodowanych „zgubną i opłakaną żądzą nowości wieku XVI“ (po łacinie — „perniciosa illa ac deploranda rerum novarum studia“), i dowiadujemy się, że z tych zgubnych zasad „najgłówniejszą jest ta, że wszyscy ludzie jak z natury są sobie podobni, tak i w życiu są równi“...

Lecz czy dziś jakikolwiek światły obywatel, robotnik, człowiek pracy zgodzi się na to twierdzenie Rzymu, urągające w gruncie rzeczy duchowi chrystyanizmu, podkreślającego istotną równość ludzi między sobą?!

Coprawda — bądźmy objektywni — encyklika jest pisana w roku 1885, a więc w czasie, gdy idea demokratyczna poczyniła znaczne już postępy i niepodobna było wystąpić przeciw wszelkiemu absolutnie udziałowi ludu w rządach. Spotykamy tedy na str. 24 takie np. obłudne twierdzenie:

„Nie gani się nawet (!) właściwie (!) pewnego (!) udziału ludu w zarządzie spraw publicznych, co w pewnych okolicznościach (!) i warunkach (!) może (!) być nietylko korzyścią, ale i obowiązkiem obywateli.

To nader ostrożne, po jezuicku obłudne, pseudo demokratyczne powiedzenie, pełne zastrzeżeń wszelkiego rodzaju, bynajmniej nie może przed nikim zasłonić faktu głęboko tkwiącej antydemokratyczności hierarchii klerykalnej, jej istoty „pasterskiej“, skierowanej przeciw samodzielności ludu pracującego.

Głęboko beznadziejną jest nauka kościoła dla ludu pracującego. O równości, o wyzwoleniu mowy być nie może. W głośnej, najbardziej „socyalnej“ z encyklik papieskich, w „Rerum Novarum“ Leona XIII czytamy na str. 15 wydania polskiego (z roku 1906):

„To przedewszystkiem winno być uznane, że trzeba w cierpliwości znosić nieodmienną dolę ludzką; niepodobna, aby to, co u szczytu stoi, zrównało się z tem, co u podstawy gmachu istnieje. Prawda, dążą do tego socyaliści, lecz próżno walczyć przeciw naturze rzeczy“.

„Natura“ więc rzeczy tkwi dla kleru w poszanowaniu władzy „bez względu na to, kto ją piastuje“, w „nieodmiennej“ nierówności ludzi, w wyzysku. To są oficyalne, miarodajne enuncyacye stolicy kościoła katolickiego.

I czyż zdoła zasłonić blask zjazdów eucharystycznych te nagie fakta, ten istotny stosunek kleru do „mas“, o których toczą się narady na tych zjazdach, do mas, które pragnie się podbić, olśnić, oszołomić — i utrzymać w niewoli duchowej? Przenigdy! Liczba międzynarodowych zjazdów klerykalnych rośnie. Oto niedawno, przed kilkoma tygodniami odbył się IV międzynarodowy zjazd Maryański, dalej zjazd katolików niemieckich (o charakterze zresztą międzynarodowym), wreszcie następuje XXIII zjazd eucharystyczny. Tak konwulsyjnie próbuje kler odrestaurować szczątki byłego blasku, byłego wpływu...

Lecz „masy“ nie wrócą do was, panowie, to darmo!...

Oprócz sposobów opanowania „mas“ pracujących zjazdy eucharystyczne lubią się zastanawiać nad „eucharystycznem“ wychowaniem podrastającego pokolenia. Do tej kwestyi jeszcze wrócimy.

Rokowania włosko-tureckie.

Mimo zaprzeczeń jest faktem, że w Montreux w Szwajcaryi toczą się rokowania włosko-tureckie o zakończenie wojny. Z jednej i drugiej strony biorą udział w rokowaniach wybitne osobistości, ale w charakterze nieurzędowym tak, że rządy mogą formalnie słusznie twierdzić, że rokowania te mają charakter prywatny. Jakkolwiek sprawa się ma, nie ulega wątpliwości, że zarówno w Konstantynopolu jak w Rzymie panuje skłonność do zakończenia wojny, a rokowania doszły już do tej granicy, że już określono wyraźnie warunki pokoju. Nieoficyalni reprezentanci Turcyi porozumiewają się ze swym rządem zapomocą szyfrowanych depesz, zaś reprezentanci Włoch wyjeżdżają automobilem do granicy, gdzie konferują z prezydentem gabinetu Giolittim i ministrem spraw zagranicznych San Giulano.

Jak włoskie źródła donoszą, układy obracają się około następujących warunków:

1) uznanie zwierzchnictwa Włoch nad Tripolisem i Cyrenajką;

2) wycofanie stamtąd wojsk tureckich.

W zamian za te ustępstwa obowiązują się Włochy:

1) pozwolić Arabom na uznawanie zwierzchnictwa religijnego sułtana;

2) zapłacić Turcyi odszkodowanie z tytułu utraty dóbr państwowych;

3) zwrócić jej zajęte przez Włochy wyspy na morzu Egejskiem pod warunkiem nadania im autonomii.

Najcięższym dla Turcyi warunkiem jest uznanie aneksyi Tripolisu, gdyż — jak dyplomacya turecka twierdzi — nie wypada sułtanowi kalifowi rzucić „wiernych“, tj. mahometan na łup panowania chrześcijan. Ale i ta trudność da się przezwyciężyć w ten sposób, że Włochy nie będą obstawały przy formalnem uznaniu aneksyi, lecz zadowolą się milczącem jej uznaniem przez odwołanie swych wojsk i oficerów. Dalej twierdzi dyplomacya turecka, że oddanie wysp nie może być uważane za ustępstwo, ponieważ mocarstwa — w pierwszym rzędzie Anglia i Francya — nie pozwoliłyby na stałe usadowienie się Włoch tamże. Wreszcie co do odszkodowania pieniężnego twierdzi Turcya, że Włochy nie ponoszą z tego tytułu żadnej ofiary, gdyż także Austrya po aneksyi Bośni zapłaciła Turcyi 52½ milionów z tytułu wynagrodzenia za dobra państwowe. Jako odpowiednią rekompensatę uważa Turcya wyrzeczenie się przez Włochy prawa kapitulacyi (prawa obywateli włoskich w Turcyi, którzy nie podlegają sądownictwu tureckiemu) i zgodę na podwyższenie ceł na towary włoskie. Na te ustępstwa Włochy zgodzić się nie chcą, aby — jak twierdzą — nie stworzyć precedensu wobec innych mocarstw.

Są więc, jak widać, znaczne trudności, ale mimo to ogólnie spodziewają się, że rokowania doprowadzą do celu. Najważniejszą rolę odgrywa tu moment psychologiczny, a ten jest za ugodą. Turcya, osłabiona rozruchami wewnętrznymi, nie jest w stanie dłużej ponosić ciężarów wojny, zaś Włochy po upływie roku, po stracie kilku tysięcy ludzi i po wydaniu kilkuset milionów, są jeszcze dalekie od osiągnięcia zamierzonego celu. Sytuacyę dla Turcyi ułatwia ta okoliczność, że obecny rząd nie ponosi odpowiedzialności za wojnę i wskutek tego może przed opinią publiczną chlubić się z zakończenia wojny, a następstwa zrzucić na poprzednie gabinety Hakkiego i Saida.

Dopóki młodoturcy byli u steru, opierali się zawarciu pokoju, ponieważ z ich winy Tripolis był bezbronny. Teraz po swym upadku także doszli do przekonania, że dalsze prowadzenie wojny jest bezcelowe, a na odbywającym się obecnie ich kongresie w Konstantynopolu uchwalili zgodę na zawarcie pokoju. Odwołali też z Tripolisu Envera i Fehtiego, aby z ich ust usłyszeć potwierdzenie o bezcelowości dalszego oporu. Wszystkie te czynniki składają się na to, że pokój przyjdzie do skutku, a wtedy dyplomacya austryacka ze swym hr. Berchtoldem osiądzie na lodzie, ileże jej projekt „konwersacyi“ pójdzie do kosza.

* * *

(Telegramy).

Konstantynopol. Według doniesień z oficyalnych i innych poinformowanych kół, rokowania pokojowe w Szwajcaryi trwają dalej, wyniku ich jednak jeszcze przewidzieć nie można, atoli absolutny pesymizm pierwszych dni, jak się zdaje, ustąpił.

Przygotowania wojenne Bułgaryi.

Konstantynopol. Porta miała otrzymać wiadomość o nowych wysyłkach materyału wojennego nad bułgarską granicę. Podobno postanowił komitet wysyłać do Macedonii nowe oddziały powstańcze i wysadzić w powietrze dwa mosty w okolicy Kumanowy.

Kongres młodoturków.

Konstantynopol. W obecności 55 byłych posłów, czterech senatorów i 24 delegatów kongres młodoturecki obradował nad sprawą wzięcia udziału w wyborach do parlamentu. Dyskusya była nader burzliwa. Wśród ciągłej wrzawy kongres przez podniesienie rąk oświadczył się przeciw wzięciu udziału.

Po przerwie odbyło się drugie imienne głosowanie. 66 głosami przeciw 13 przyjął kongres rezolucyę:

„Komitet jedności i postępu, który uważa zamknięcie Izby za zamach na konstytucyę, uchwala wziąć udział w wyborach, aby środkami ustawowymi naprawić fakt dokonany i przywrócić narodowi jego prawo“.

Następne posiedzenie w sobotę; na porządku dziennym zreorganizowanie komitetu.

Rozruchy w Albanii.

Konstantynopol. Z Mitrowicy donoszą, że władze funkcyonują tam jeszcze tylko nominalnie. Utworzył się komitet dobra publicznego, który przywłaszczył sobie wszelką władzę.

Rzezie Ormian.

Konstantynopol. Bandy Kurdów zabiły w wilajecie Wan 14 Ormian, uprowadziły 8 kobiet, splądrowały wieś i podpaliły ją. Wali telegraficznie zwrócił się do Porty z prośbą o ogłoszenie stanu oblężenia, ponieważ grozi rzeź.

Nowy kierunek w socyalnej demokracyi niemieckiej.

II.

Podczas rewolucyi w Królestwie Polskiem w latach 1905 6 reprezentowali esdecy kierunek desorganizacyjny, hołdujący taktyce najbardziej demagogicznej, polityce poddawania się ślepo nieobliczalnemu „żywiołowi“ i uniemożliwiania wszelkiej celowo obmyślanej akcyi. Kierunek ten niemało przyczynił się do niepowodzeń rewolucyi. Ale zamiast z tych niepowodzeń wyciągnąć naukę, zacietrzewił się w gloryfikowaniu tej zbankrutowanej taktyki i podjął się przeszczepienia jej na grunt niemiecki. Róża Luksemburg napadła np. na niemiecki związek drukarzy za to, że bez strejku zawarł nową umowę cennikową z niewielkiemi zdobyczami, przytaczając niemieckim towarzyszom drukarskim jako świetny przykład do naśladowania — drukarzy w Moskwie, którzy zapomocą strejku zdobyli jednym zamachem 8-godzinny dzień roboczy i wszelkie możliwe korzyści; że to było w wyjątkowym czasie rewolucyjnym, i że po upadku rewolucyi wszystkie te zdobycze zostały tak szybko utracone, jak szybko zostały zdobyte, to dla Róży Luksemburg drobnostki niegodne uwagi.

Jest ona wogóle jak gdyby zahipnotyzowana minioną rewolucyą rosyjską, nie widzi jej błędów i klęsk, nie widzi różnicy między Rosyą a Europą i w Rosyi dopatruje się wzorów, które pragnie narzucić ruchowi robotniczemu w Niemczech. Strejk powszechny niezorganizowanych mas (ta broń obosieczna, która ruchowi rewolucyjnemu w Rosyi przyniosła z początku zwycięstwa, a potem, stosowana równie często jak „żywiołowo“, ogromne klęski) stał się dla Róży Luksemburg fetyszem. Wystąpiła ona z krytyką działalności zarządu partyjnego niemieckiej socyalnej demokracyi, domagając się, by „masy“ urządzały bez komendy zarządu partyjnego „żywiołowe“ demonstracye i strejki masowe.

Już wtedy Kautsky wystąpił przeciw tym poglądom, a ubiegłej jesieni z okazyi różnych żywiołowych ruchów mas niezorganizowanych w Anglii, Francyi i Austryi ogłosił w „Neue Zeit“ seryę artykułów, w której wykazał, że w pewnych momentach wstrząśnień historycznych może odgrywać rolę współdziałanie akcyi zorganizowanego proletaryatu i żywiołowego ruchu różnolitych mas niezorganizowanych, że jednak na nieobliczalnym „żywiole“ socyalna demokracya nie może opierać swojej taktyki.

Te artykuły Kautskiego wywołały obszerną odpowiedź Pannekoeka. Antoni Pannekoek należy do owych tak długo przez Kautskiego protegowanych „marksistów“ holenderskich, którzy warcholili w holenderskiej partyi socyalistycznej, a wreszcie nie poddawszy się uchwale kongresu wystąpili z partyi i założyli osobną drobną partyjkę bez wpływu w Holandyi i nieuznaną przez międzynarodowe biuro socyalistyczne. — Pannekoek, uczony teoretyk, o rozległem wykształceniu filozoficznem i socyologicznem, ale o umysłowości ciasnej i doktrynerskiej, mieszka od szeregu lat w Niemczech i pracuje w niemieckiej prasie partyjnej. W polemice z Kautskym rozwinął on poglądy owej ultraradykalnej grupy w system. I on oczywiście zarzuca Kautskiemu, że wziął rozbrat z marksizmem i że prawie nie różni się od rewizyonistów...

Założeniem Pannekoeka jest nieomylność żywiołowego instynktu mas, który jego zdaniem lepszym jest dla polityki proletaryatu przewodnikiem niż świadomość klasowa, niż rozum polityczny, wyszkolony na teoryi naukowego socyalizmu. Już ten zasadniczy pogląd Pannekoeka pozwala poznać istotę tego nowego kierunku, jego pokrewieństwo duchowe z anarchizmem, syndykalizmem, machajszczyzną, a nie z socyalizmem naukowym, który nie ma nic wspólnego z bałwochwalstwem wobec „żywiołu“, wobec „instynktu mas“; marksizm bowiem opiera swą praktykę wyłącznie na świadomej akcyi zorganizowanego proletaryatu, o czem każdy marksista wie, choćby tylko z Manifestu komunistycznego.

Z tego anarchistycznego założenia wyprowadza Pannekoek system nowej taktyki proletaryatu. Ma ona polegać na „akcyi bezpośredniej“; nazwę tę przejął Pannekoek wprost od syndykalistów francuskich. Pod nazwą tą kryje się strejk masowy. Pannekoek jest zdania, że zapomocą strejku masowego proletaryat może zapobiedz wybuchowi wojny. Parlamentaryzm zdaniem Pannekoeka upada i żadnych klasie robotniczej nie przynosi korzyści; w obecnej epoce imperyalizmu jedyną bronią skuteczną, jaka wedle Pannekoeka proletaryatowi pozostaje, jest strejk masowy. To też powinien proletaryat ustawicznie urządzać strejki masowe — bez określonego celu — dla „gimnastyki rewolucyjnej“, jak powiadają syndykaliści francuscy. Kierunek esdecki w Królestwie Polskiem urządzał tę „gimnastykę rewolucyjną“, póki do szczętu nie zniszczył organizacyj proletaryatu polskiego w zaborze rosyjskim, a więc z rezultatem rzeczywiście zachęcającym do naśladowania...

I Pannekoek zdaje sobie z tego sprawę, że taki powtarzający się ustawicznie strejk masowy musi zrujnować organizacye robotnicze. Ale on się o to nie kłopocze. Jego zdaniem istotą organizacyi jest „duch“ ożywiający masy, a „duch“ pozostanie, chociaż organizacya w gruzy się rozsypie. Przebija z tego poglądu charakterystyczny brak poczucia odpowiedzialności, wspólny wszelakim warchołom, którzy nie rozumieją, co to znaczy budować organizacyę, pracować dla jej utrzymania i rozwoju, chronić ją przed uszczerkiem i utratą swego mozolnie zdobytego dorobku!

Emil Haecker.

KRONIKA.

Czwartek 5 września.

Nowiny krakowskie.

Wielkie bankructwo. Bank Kabanego, mający swój lokal w Rynku głównym 12, ogłosił niewypłacalność na blisko $1^1/_2$ miliona koron. Bank ten był jednym z najstarszych w Krakowie, a zajmował się głównie zaliczkowaniem eksportu jaj do Niemiec. Poszkodowanym jest pewien bank wiedeński, oraz tutejsza filia Živnostenska banka.

Podróże p. Morbitzera. Znany ze sekowania kolejarzy w krakowskim inspektoracie p. Morbitzer. sam nie szanuje przepisów kolejowych. Dnia 19 sierpnia wsiadł on w Chełmku na lokomotywę, nie chcąc czekać na pociąg osobowy. W instrukcyi niema ani jednego słowa, aby jazda na lokomotywie była dozwolona. Onegdaj zaś wsiadł on w Krakowie do I klasy pociągu zdążającego do Krzeszowic wraz z kolejarzem, który niósł dla niego worek kapusty. Komiczny zaiste był widok p. Morbitzera, siedzącego w I. klasie obok worka z ka-

JEROME K. JEROME.

Ofiara upodobań.

4

(Dokończenie).

Zdarzył się rudowłosemu pewnego razu wypadek, bardzo smutnie zakończony. Wdowa, znana ze swego przykładnego sprawowania, przedstawioną została przez niego na odbitce fotograficznej w pozie skandalicznej: na kolanach jej rozciągnął się, jak długi, jakiś młodzian.

Twarz leżącego młodzieńca była cokolwiek niewyraźną. Wzrost jego (około $6^1/_2$ stóp) nie odpowiadał wcale jego dziecinnemu ubranku. Jedną ręką otoczył kibić wdowy, a drugą trzymał jej dłoń. Patrzali sobie w oczy, zachwyceni, uśmiechnięci.

Naprózno starała się biedna kobieta przekonać, że ów młodzieniec jest jej pięcioletnim siostrzeńcem. Fakty przemawiały przeciw niej, a fotografia była wyraźnym dowodem skandalu.

Rudowłosy Bob wałęsał się po całej okolicy z przewieszonym przez plecy futerałem, przypominającym torbę misyonarską. W futerale tym spoczywał owoc złego ducha, najgorsza plaga ówczesna — kodak. Dość było nacisnąć guziczek i... amen: najprzykrzejsze sytuacye zostawały uwiecznione.

Ciężkiem, nieznośnem stało się życie krewnych, przyjaciół i znajomych Boba. Nie było już żadnych tajemnic. Bojąc się, by nie zostać uwiecznionym w pozie niepożądanej, wielu musiało się wstrzymywać od czynienia tego, co czynić koniecznie się musi. A Bob krążył ze swą maszyną, podglądał i naciskał guziczek kodaka.

Westchnęliśmy z ulgą, gdy pewien sąsiad zaproponował Bobowi, by z nim razem udał się w podróż do Turcyi.

Sądziłem, iż jakiś zazdrosny baszybuzuk przyłapie Boba w chwili, gdy ten będzie fotografował sceny z życia haremu, i sprzątnie go, my zaś uwolnimy się od tej plagi fotografowania.

Bob jednakże wrócił zdrów i cały, a, co dziwne — zdecydowany przeciwnik fotografii.

Opowiedział nam, że każda osoba płci męskiej, lub żeńskiej, stara, młoda, czy mała, byleby mówiła po angielsku, bezwarunkowo włóczy się za granicą z aparatem fotograficznym. Wkońcu sam widok kodaka doprowadzał go do rozpaczy i wściekłości. Pamięta, jak w Karpatach cały tłum Anglików fotografował rozległą panoramę. Ponieważ fotografować mógł każdy po kolei, konieczną była asystencya żandarmów, pilnujących porządku.

W Konstantynopolu znów była mania fotografowania żebraków. Żebracy ci ustawili nawet specyalny cennik pozowania:

1 raz od przodu lub od tyłu	. .	2 franki
„ z twarzą wyrazistą	. . .	3 „
„ z wyrazem zdziwienia	. .	4 „
„ z przyjemnym uśmiechem	.	4 „
„ podczas modlitwy	. . . .	5 „
„ grupa bijących się żebraków		10 „

Wyjątkowo potworny i okaleczały żebrak mógł żądać podwójnej, a nawet poczwórnej taksy. Amatorów fotografowania nie brakło nigdy.

Porzuciwszy fotografię, zajął się Bob sprawą kanałów. Udowadniał starym paniom i panom, że kopanie kanału lub studni jest najprzyjemniejszem zajęciem. Włóczył się wraz z nimi po bagnach i torfowiskach, snuł śmiałe plany skanalizowania całego świata, i dopiero późnym wieczorem puszczał wymęczone swe ofiary.

* * *

Przed kilku miesiącami spotkałem go w Szwajcaryi. Kanalizacya nie zajmowała go już, zato pochłonął go wist. Zaproponowałem mu wycieczkę na Thalhorn. Zgodził się. Po drodze przystanęliśmy, aby odpocząć.

Odszedłem na stronę, aby zachwycać się pięknością widoku.

Gdym powrócił do rudowłosego, zastałem go nad rozłożoną talią kart: obmyślał ciekawą jakąś kombinacyę wista.

pustą! Nie wiemy, kiedy wydano rozporządzenie o przewożeniu worków z kapustą I. klasą. Może inspektorat wyjaśni tę sprawę.

Przerwany kabel telefoniczny. Przy robotach nad uporządkowaniem drogi pod tor tramwajowy do Zwierzyńca przerwany został kabel, obsługujący telefony w Zwierzyńcu i Dębnikach. Telefony przestały funkcyonować, ale zaraz wzięto się do naprawy kabla.

Publiczny kurs języka Esperanto rozpoczyna się dziś o godz. 6 wieczorem w lokalu Tow. „Esperanto“, ul. Wolska 13 (gimnazyum żeńskie). Na życzenie prawie wszystkich, dotąd zgłoszonych uczestników kursu, wykłady odbywać się będą trzy razy w tygodniu w godzinach od 7 do 8 wieczorem, a nie od 6 do 7, jak było ogłoszone. Pierwszy wykład dzisiaj wyjątkowo o godz. 6 wieczorem.

Aresztowanie włamywacza. Wczoraj po południu na dworcu aresztowano 19-letniego Antoniego Michała z Budapesztu, który wałęsał się między wozami z towarami. Wykryto, że Michał od dłuższego czasu dokonał szeregu włamań do wagonów i wykradł z nich wiele towarów, jak sery, kawę, płótna, sukna itd. Rzeczy sprzedawał za bezcen chłopom na targu.

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa przeciw Józefie Geroniowej o uprowadzenie dziecka zakończyła się — jak się należało spodziewać — wyrokiem uwalniającym. Przysięgli urządzili między sobą składkę i wręczyli Geroniowej kilkadziesiąt koron.

W cyrku Edison od 6 do 13 b. m. nowy urozmaicony program przynosi szereg obrazów z wydarzeń ostatnich dni, jak katastrofy żywiołowe, olbrzymi pożar w kuźnicach w Corbeil (Francya) i Kapetown, zderzenia pociągów w tunelu i okrętów „Nassau“ i „Rosedale“, wyścigi konne we Francyi, zawody pływackie w Czechach, epizody z wojny włosko-tureckiej i t. d. Dramaty odznaczają się doborową treścią i wspaniałą wystawą. W bumoreskach niezrównani komicy Prince i Linder budzą wielką wesołość. Początek o godz. 8 wieczór.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Kobiety, gra i wino“.
Piątek: „Kobiety, gra i wino“.
Sobota: „W gołębniku“, komedya w 3 aktach Ignacego Nikorowicza.
Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“.
Poniedziałek: „W gołębniku“.

Nowiny lwowskie.

Proces prasowy „Kolejarza“. W środę przed sądem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw tow. Teofilowi Meleniowi, odpowiedzialnemu redaktorowi „Kolejarza“, z powodu skarg o obrazę czci, wniesionych przez p. Edmunda Herbsta, starszego komisarza kolei, który uczuł się obrażony korespondencyą w „Kolejarzu“ z dnia 1 marca 1912, zarzucającą mu łapownictwo przy przyjmowaniu robotników. Zarzuty zawarte w tej korespondencyi zostały w następnym zaraz numerze przez redakcyę samą w kategorycznej formie odwołane, ponadto zaś w jednym z następnych numerów podano nazwisko osoby, która wieści o owem łapownictwie rozszerzała oraz nazwiska świadków, wobec których to się stało. Drugą skargę wniósł p. Kreuzer-Korzeniowski, naczelnik stacyi w Chrzanowie, o korespondencyę, w której zarzucono mu upijanie się w restauracyi kolejowej, przyczem razu pewnego doszło do awantury, przy której p. naczelnik miał zostać wypoliczkowany przez właściciela dóbr Pogorzyce.

Rozprawie przewodniczył radca Lewicki, bronił oskarżonego, który z powodu choroby nie mógł się jawić, tow. dr M. Wyrostek, oskarżenie wnosili pp. dr Solański i dr Zipper.

W sprawie pierwszej obrońca oskarżonego oświadczył, że ze strony redakcyi „Kolejarza“ zrobiono wszystko, co tylko było możliwe, by wyrządzoną p. Herbstowi krzywdę naprawić, w drugiej sprawie ofiarował dowód prawdy z szeregu świadków. Trybunał sprawy rozdzielił, pierwszą uznał za dojrzałą do zawyrokowania, drugą odroczył i dopuścił dowód prawdy.

Dr Solański, zabrawszy głos w imieniu Herbsta, podtrzymywał oskarżenie, mimo odwołania i podania do jego wiadomości osoby, którą mógł sądownie ścigać i wygłosił długą patetyczną mowę, mającą wykazać ogrom winy, popełnionej przez tow. Melenia. W sposób godny najostrzejszego napiętnowania apelował dr Solański do sędziów przysięgłych o zasądzający wyrok, podkreślając bezwyznaniowość i nieobecność jego na rozprawie.

Tow. dr Wyrostek w mowie swej scharakteryzował należycie takie postępowanie zastępcy oskarżyciela i wykazał, że redakcya, która z własnej inicyatywy odwołuje swe informacye, skoro okazały się fałszywemi, a nadto wymienia osobę, będącą autorem tych informacyj, zrobiła wszystko, co tylko jest możliwe i p. Herbstowi wbrew woli wyrządzona krzywda w zupełności została naprawiona.

Dr Solański, raz jeszcze zabrawszy głos, usiłował za wszelką cenę wykazać winę redakcyi „Kolejarza“ i odpowiadając na wywody obrony, raz jeszcze podkreślał bezwyznaniowość oskarżonego i twierdził, że on jest człowiekiem, który nie ma nic do stracenia, podczas gdy p. Herbstowi wyrok uwalniający może zaszkodzić w jego — bardzo zresztą szybkiej — karyerze!

Takie postawienie sprawy przemówiło do przekonania sędziów przysięgłych, którzy 10 głosami przeciw 2 potwierdzili pytanie w kierunku winy oskarżonego, a trybunał na podstawie tego werdyktu wydał wyrok zasądzający tow. Melenia na 30 dni aresztu, z zamianą tej kary na 300 K grzywny.

Zastępca oskarżyciela, który, żądając zasądzenia oskarżonego, oświadczał, że chodzi tylko o zasądzenie a nie o surowe karanie oskarżonego, który, odwołując poczynione oskarżycielowi zarzuty, dał dowód, że chce wyrządzoną mu szkodę naprawić — po wyroku wniósł odwołanie od niskiego wymiaru kary.

Referentem sanitarnym przy namiestnictwie w miejsce zmarłego dra Merunowicza mianowany został dr Zdzisław Lachowicz, dotychczasowy krajowy inspektor sanitarny.

Komitet budowy letniska dla urzędników i urzędniczek asekuracyjnych we Lwowie zaprasza swych członków na pierwsze walne zgromadzenie, które odbędzie się w sobotę 7 b. m. o godz. 7 wieczór w lokalu stowarzyszenia przy ul. Batorego 11.

Kradzież w magazynach kolejowych. Pisma przynoszą następujące nowe szczegóły, odnoszące się do sprawy wielkich i systematycznych kradzieży kolejowych, o które obwinieni są Walner, Wolf i tow. Jakkolwiek kradzieże te ciągnęły się od lat szeregu sporadycznie, przybrały one większą formę w r. 1911, z chwilą zamianowania nowego naczelnika magazynu w osobie urzędnika, protegowanego przez dyrektora komercyalnego.

Manipulacyę wspomnianym magazynierom ułatwiała nieoględność nowego naczelnika, który małą uwagę zwracał na wykazy ładunkowe, tak zwane „Verladenscheine“, umieszczając je w szafce otwartej, w miejscu dostępnem dla każdego.

Wykazy te są to kwity dowodowe, sporządzane przez magazynierów, wyładowujących towary z wozów kolejowych do magazynów. Jeżeli liczba pak czy towarów zgadza się, magazynierzy ci piszą, że wszystko w porządku i wykazy oddają naczelnikowi odnośnego magazynu. W przeciwnym razie umieszczają klauzulę, że tej a tej przesyłki brak i wtedy zarząd magazynów reklamuje do odnośnej stacyi nadawczej. Za przedmioty, złożone już w magazynach i pokwitowane, odpowiadają magazynierzy, wydający towary stronom, tej kategoryi, do której należeli Wilner i Wolf i oni obowiązani byli ponosić część szkód w razie zaginięcia jakiego przedmiotu.

Ponieważ w magazynach źle pilnowanych często zdarzało się, że jakaś przesyłka „gdzieś się zapodziała“, magazynierowie, mając dostęp do „Verladenscheinów“, „ratowali się“ w ten sposób, że umieszczali na nich pokryjomu klauzulę i siekierka ginęła gdzieś na przestrzeni. Później klauzule te zacierały ślady kradzieży. Aż nareszcie jeden z dyurnistów magazynu p. S. schwytał magazyniera „in flagranti“ wpisywania klauzuli i sprawa wyszła na jaw.

Okradzenie sklepu w jasny dzień. Z wystawy sklepu p. Gergowicza przy ul. Halickiej skradziono w biały dzień 7 kosztownych obrazów, malowanych na drzewie. Kiedy i w jaki sposób złodziej kradzieży dokonał, niewiadomo.

Obłąkana. Mieszkańcy ul. Supińskiego we wtorek po południu zawiadomili policyę, że w oknie II. piętra domu pod l. 4 jakaś kobieta zupełnie naga tańczy i wyrzuca na ulicę wazonki. Widocznem było, że to obłąkana. Przybyły agent policyi z trzema żołnierzami policyjnymi musiał wyważyć drzwi od wewnątrz zamknięte i ubezwładniwszy nieszczęśliwą kaftanem bezpieczeństwa, odwiózł do komisaryatu dzielnicy I. Tam stwierdzono, że kobieta ta nazywa się Zofia Nowicka i że niedawno przybyła do Lwowa do swego krewnego, zamieszkałego w wymienionej kamienicy.

Zamach samobójczy. Uczeń II. klasy realnej Józef B., syn woźnego Banku przemysłowego, w środę po południu wystrzałem z rewolweru usiłował pozbawić się życia. Mierzył w serce, kula jednak przeszła poniżej i utkwiła w boku. Pogotowie po zastosowaniu środków doraźnych przewiozło go do szpitala powszechnego. Powodem zamachu był ujemny wynik klasyfikacyi przy egzaminie poprawczym.

Przejechanie. Na robotnika Józefa Masłowskiego najechał we środę w ulicy Akademickiej woźnica Grzegorz Torba. Masłowskiego, który został dotkliwie zraniony w nogę, opatrzyło pogotowie Towarzystwa ratunkowego.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Piątek: „Ulubieniec kobiet“.
Sobota po południu: „Irydyon“.
Sobota wieczór: „Manewry jesienne“.
Niedziela po południu „Pięciu z Frankfurtu“.
Niedziela wieczór: „Miłość cygańska“.
Poniedziałek: „Aglavena i Selisetta“.
Wtorek: „Ewa“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara (abonament Nr. 1).
Środa: „Ewa“.
Czwartek: „Ewa“.

Z kraju.

Zaginięcie w Tatrach. Z Zakopanego donoszą: Na poszukiwanie Kazimierza Zieleniewskiego z Genewy, o którym przypuszczano, że zaginął w Tatrach, wyszła wczoraj rano ekspedycya pogotowia ratunkowego. Wśród deszczu i śnieżycy, brnąc w śniegu, uczestnicy wyprawy przeszukali Zawrat, Zawratową Przełęcz i Dolinkę Kozią; nigdzie jednak nie natrafili na ślad zaginionego. Po całodniowych poszukiwaniach ekspedycya przybyła wieczorem do Morskiego Oka. Tymczasem do pensyonatu, w którym Zieleniewski mieszkał, nadeszła korespondencya od niego z nad Popradskiego Stawu z doniesieniem, że się tam znajduje. Uwiadomiona o tem ekspedycya zaniechała dalszych poszukiwań i po nocnym wypoczynku przy Morskiem Oku wraca dziś do Zakopanego.

Rewizye wśród moskalofilów. „Prykarpatskaja Ruś“ donosi, że w Gajach starobrodzkich u znanego moskalofila Gnatiuka przeprowadzono rewizyę, a następnie aresztowano go i odstawiono do starostwa w Brodach.

Ze Stanisławowa piszą nam: W ostatnich czasach z inicyatywy kilku towarzyszów urządzono tu szereg wycieczek dzieci robotniczych. Takich wycieczek odbyło się 21 z przeciętną liczbą 45 dzieciaków, przypadającą na każdą wycieczkę. Jedna trzecia część przypada na dziewczęta. Rodzice są ogromnie zadowoleni, dzieci także. Wśród tutejszych towarzyszów powstał nawet projekt urządzenia stałej „ochronki“ dla dzieci.

Towarzysze z innych miejscowości winni zwrócić uwagę na tę ciekawą próbę stanisławowską i zorganizować również wycieczki, oraz pouczające zabawy dla dzieci — w zimie i w lecie. W tym kierunku mogłyby sporo zdziałać miejscowe oddziały Uniwersytetu Ludowego. Zwracamy uwagę na socyalistyczne pismo, wychodzące w Gracu — „Kinderfreund“, specyalnie poświęcone tej sprawie.

Ze świata.

Międzynarodowy kongres pokoju odbędzie się w Genewie od 23 do do 28 b. m. pod przewodnictwem prof. Ludwika Favra. Porządek dzienny obejmuje: 1) O zaszłych w r. 1911—1912 faktach, mających związek z pokojem i wojną (sprawozdaw-

ca A. Gobat); 2) O kodeksie prawa międzynarodowego (senator Lafontaine i L. Arnaud); 3) O istotnych przyczynach wojen od r. 1815 (senator Michelin z Helsingforsu); 4) O awiatyce militarnej (Evans Darby z Londynu); 5) Sprawozdanie komisyi o rozbrojeniu; 6) Organizacya międzynarodowa pacyfizmu" (Gobat); 7) Organizacya międzynarodowa prasy (Fried); 8) O rywalizacyi handlowej (były minister Guyot); 9) Pomoc cudzoziemcom (Gaston Moch); 10) Sprawozdanie komisyi oświatowej i t. p. Posiedzenia kongresu odbywać się będą w salach uniwersytetu. Dnia 22 b. m. odbędzie się zebranie koleżeńskie w salach Athénée; dnia 24 — przyjęcie w l'Ariana i „garden-party"; dnia 25 — wieczór w Victoria Hall; dnia 26 — obiad w Bouveret i przyjęcie w Ouchy. Wkładka członka wynosi 12 franków. Zgłaszać się należy o uczestnictwo pod adresem: Bureau intern. de la Paix Berne. Kanonenweg Nr 12.

Echa rosyjskich buntów wojskowych. Z powodu niedokładnych wiadomości, dochodzących o przebiegu procesu saperów w Turkiestanie, można było wywnioskować, że wśród 218 żołnierzy oskarżonych jest wielu Polaków. Obecnie „Turkiest. Wied." podają listę straconych przez powieszenie. Wśród nich znajdujemy jedno tylko nazwisko polskie, Stanisława Raczyńskiego. Wśród skazanych na bezterminowe ciężkie roboty niema ani jednego nazwiska polskiego, również wśród uniewinnionych nie widzimy nazwisk polskich.

„Nowoje Wremia" donosi, że z Sewastopola wysłano specyalnym pociągiem pod wzmocnioną strażą do Jarosławia 12 marynarzy, należących do spisku we flocie czarnomorskiej. Marynarze ci zostali skazani na ciężkie roboty.

Katastrofa kolejowa. Z Pardubic (Czechy) donoszą: W nocy nastąpiło zderzenie 2 pociągów towarowych, przyczem 2 palacze odnieśli ciężkie rany.

Prowokacye policyi paryskiej. Z Paryża donoszą: Wobec reprezentantów tutejszej prasy, zebranych w redakcyi „La Guerre Sociale", młody człowiek nazwiskiem Verneuil złożył ustne i pisemne oświadczenie, że z namowy tutejszej policyi wstąpił do rojalistów i przyłączył się do „kamelotów królewskich", aby brać udział w spisku przeciw republice. Dostarczał on dla ligi rojalistycznej „Action francaise" karabinów i nabojów i przemycał broń z Belgii dla rojalistów na życzenie policyi. Obecny przewodniczący „kamelotów" Puyot potwierdził, że Verneuil istotnie dostarczył lidze 12 rewolwerów.

Nowy czyn sufrażystek. Z Londynu donoszą: W ostatniej nocy przecięto niedaleko Londynu 14 drutów telegraficznych. Na słupach telegraficznych znaleziono pozawieszane kartki z napisami tej treści, że czyn ten popełniono z powodu nieprzychylnego stanowiska rządu wobec zwolenniczek prawa głosowania kobiet.

XVI Kongres międzynarodowy wolnomyślicieli.

(Od naszego korespondenta).

Monachium, 3 września.

Po raz pierwszy międzynarodowy kongres wolnomyślicieli odbywa się w Niemczech i to w stolicy klerykalnej Bawaryi, w Monachium. Udział delegatów ze wszystkich krajów jest liczny, brakło jednak Anglików. Wielki wódz wolnomyślicieli, 79 letni starzec, Ernest Haeckel, nie mógł przybyć z powodu choroby, nadesłał tylko list z usprawiedliwieniem nieobecności swej i z życzeniami. Naturalnie nie było delegata miasta, rządu — a z „władz" witał w znakomitem przemówieniu w imieniu rządu republiki portugalskiej, Magelhaes L i m a, przywódca z czasów rewolucyi, dziś ambasador portugalski w Paryżu. Stwierdził on, że przepowiednie jego, uczynione na kongresie przed 2 laty w Brukseli, ziściły się co do joty. W Portugalii wprowadzono republikę, która w kierunku wolnomyślnych dążeń zrobiła bardzo wiele. Zniesiono w szkołach naukę religii, utrzymanie kościołów i księży zrzucono na barki pobożnych, którzy, o ile chcą księży, to muszą ich sami opłacać, wypędzono Jezuitów, zaś w krótkim czasie cofnie rząd portugalski poselstwo w Watykanie. Przemówienie to przyjął kongres z ogromnym aplauzem.

Senator Lima zaprosił kongres najbliższy do Lizbony.

Wśród uczestników kongresu są między innymi tow. Furnemont, poseł do belgijskiego parlamentu, posłowie socyalistyczni niemieccy Adolf Hoffman i Vogtherr, austryacki poseł tow. Wutschel. Przybył też po wielu trudach na granicy wybitny anarchista, 80 letni starzec Domela Niewenhuis. Z Polaków są z Galicyi: poseł Hipolit Śliwiński i tow. dr Bolesław Drobner; z Warszawy Andrzej Niemojewski i Jerzy Kurnatowski.

Na porządku dziennym są trzy punkty: cele ruchu wolnomyślnego, rozdział kościoła od państwa.

Do pierwszego punktu przyjęto rezolucyę profesora Sorbonny Buissona tej treści:

„Ruch wolnej myśli jest świeckim, demokratycznym i społecznym, zwalcza więc w imię godności człowieka trzech wrogów, to jest nadużycie autorytetu w dziedzinie religii, przywilejów w politycznem, a kapitału w ekonomicznem życiu".

Rezolucya ta przyjętą została jednogłośnie.

D.

NADESŁANE.

TELEGRAMY

z dnia 5 września.

Katastrofa w kopalni.

Lens. Wczoraj do godz. 2 po południu wydobyto **21** trupów. Dalsze prace ratunkowe wstrzymano z powodu ciągłych eksplozyj, przy których znowu zginął jeden z zajętych ratunkiem górników.

Liczba ofiar katastrofy wynosi podobno **60** ludzi.

Z 25 trupów rozpoznano 18. Pięciu rannych zmarło.

Kanał panamski.

Berlin. W kanale panamskim usunęła się ziemia na wielkiej przestrzeni, wskutek czego program ukończenia kanału na termin może nie dopisać. Wiele baraków robotniczych zniszczonych przez usuwającą się ziemię. W ludziach straty nie było.

Walka o prezydenturę Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork. Z powodu silnego udziału w głosowaniu demokratów i partyi Roosevelta przy wczorajszych wyborach w Vermont republikanie uzyskali większość przy wyborze gubernatora. Wybory w stanie Vermont uważają za barometru polityczny kraju, dlatego wywołały one wrażenie.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 5 września.

Sprawy miejskie. Na odbytem wczoraj posiedzeniu sekcyi ekonomicznej polecono magistratowi wglądnąć w nieporządki, panujące na ul. Blichowej, na której z powodu zawalenia tej ulicy materyałami budowlanymi komunikacya jest prawie niemożliwą a przynajmniej w wysokim stopniu utrudnioną i niebezpieczną. Następnie rozpatrywała sekcya sprawę zakupna realności przy ul. Zwierzynieckiej 20 na cele przedłużenia ul. Tarłowskiej do ul. Zwierzynieckiej Sekcya zgodziła się na nabycie tej realności z pewną zmianą warunków z właścicielami ułożonych.

Również zgodziła się sekcya na oddanie na dalsze trzy lata p. Janowi Kwiatkowskiemu dostawy drzewa opałowego dla gminy na warunkach dla tej dostawy obowiązujących. Wreszcie rozpatrywała sekcya wnioski wybranego przez siebie subkomitetu dla zbadania projektów parcelacyi gruntów po fabryce Zieleniewskiego przy ul. Krowoderskiej, tudzież gruntów miejskich w sąsiedztwie zakładu dra Żuławskiego położonych.

Przed sądem przysięgłych stanął dziś 19 letni Ozyasz Finkelhaus, oskarżony o rabunek. Dnia 21 czerwca w towarzystwie dwóch innych chłopaków napadł na moście podgórskim na 80 letniego Jana Margałę i wyciągnął mu z kieszeni pugilares z 18 K. Finkelhaus do czynu się przyznaje, ale spólników wydać nie chce.

Wyrok zapadnie po południu.

MAŁY FELIETON.

BORYS ZAJCEW.

WILKI.

Obrazek stepowy.

Tak było już od ośmiu dni. Codziennie ich otaczano i strzelano. Były jak wysuszone. Przez wyłysiałe boki przeglądały żebra; ich oczy były mętne i tak nakształt widziadeł snuły się po zimnym, białym stepie; skoro iah tylko wypłoszono z legowisk, poczynały błądzić wokoło bez planu, krążąc zawsze w tej samej okolicy. Strzelcy jednak strzelali ostrożnie, ale pewnie. W dzień leżały w krzakach, liżąc swe rany i ziewając z głodu; nocą błądziły gromadami „gęsiego“ po nieskończonych pustych polach. Ponad białym śniegiem zwisało ciemne, złośliwe niebo; szły zawsze na to niebo, ono jednak umykało przed nimi, pozostając zawsze jednako dalekiem i ponurem.

Pusto i smutno było na polach.

Od czasu do czasu wilki stawały; a wtedy zbijały się w kupę i wyły. A wycie to zmęczone, chore wlokło się z trudem przez pola, milknąc już w odległości jednej wiorsty, nie mając siły wzbić się wysoko w przestworza powietrzne, aby z nieba poskarżyć się na zimno, rany i głód.

Biały śnieg przysłuchiwał się im cicho i obojętnie; czasami małe chłopskie koniki strachały się, a wtedy chłopi klęli i spędzali je.

Młoda żona inżyniera, przechadzająca się po stacyi kolejowej, tuż koło kopalń węgla, słyszała to wycie i sądziła, że ono jej zwiastuje śmierć. Zagryzła wargi, spiesznie wróciła do domu, położyła się do łóżka i ukrywszy głowę w poduszkach, bełkotała, szczękając zębami: „Przeklęte, przeklęte...“

Wieczorem wiał nieprzyjemny, zimny wiatr. — Śnieg powlókł się twardą, suchą skorupą lodową, łatwo załamującą się pod łapami; lekkie, zimne chmury śnieżne unosiły się nakształt dymu nad tą skorupą i śnieg kładł się szyderczo po pyskach i biodrach. A jednak śnieg nie padał i ciemno również nie było; księżyc wzeszedł poza chmurami.

Wilki szły jak zawsze gęsiego; na przodzie szedł posiwiały, złośliwy starzec; w jednej jego łapie tkwiły ziarnka śrutu, wskutek czego kulał. Reszta wilków, niemniej złośliwych i sponiewieranych, starała się z trudem wkładać łapy w ślady przewodnika, gdyż załamująca się skorupa lodowa męczyła je i raniła im łapy.

Przechodziły wolno koło ciemnych krzaków; na tych dalekich, bladych polach, na których wichry hulały sobie swobodnie, zdawał się każdy krzak być tak olbrzymim, strasznym, tajemniczym, że nikt z nich nie mógł być pewny, czy nie poruszy się natychmiast z miejsca i nie ruszy na nich. Z lękiem cofały się w tył, a każdy wilk miał tylko jednę myśl: „Prędzej stąd, inni mogą zginąć, bylebym tylko ja ocalał“...

Nagle zobaczył przed sobą słup z wielką zmarzniętą szmatą, rozpaczliwie łopocącą na wietrze; wszystkie wilki rozbiegły się dziko, potrącając kulawego starca. Małe kawałki skorupy lodowej, wyskakujące z pod ich łap, chrzęściły głośno po zmarzniętym śniegu.

Kiedy się później znowu zebrały, usiadł jeden smukły, chudy wilk z kończystym pyskiem i lękliwie strzelającemi oczyma w śniegu i jąkając się i zgrzytając zębami, począł mówić:

— Nie idę dalej... nie idę dalej... wszystko jest tak białe... Biały śnieg,.. To jest śmierć... śmierć...

Pochylił się nad śniegiem i słuchał.

— Słuchajcie... on gada!

Żwawsze, silniejsze wilki, które również trzęsły się od strachu, popatrzyły na niego z pogardą i poszły dalej. On jednak został dalej w śniegu i skomlał:

— Wszystko takie białe... Wszystko takie białe wokoło nas!

Inne wilki przyszły do nieskończenie długiego łańcucha wzgórzy, gdzie wiatr gwizdał jeszcze przeraźliwiej w uszach. Wilki wstrząsnęły się i stanęły.

Tymczasem księżyc wzeszedł i jak mętna, żółta plama poruszał się ku chmurom; jego światło padało na śnieg i na pola i było coś naprawdę upiornego w tem płynnem, mleczno-bladem świetle.

Poniżej leżała wieś, w której tu i ówdzie błyszczały światełka. Wilki wietrzyły konie, świnie, krowy i złościły się jeszcze bardziej.

— Czy nie pójdziemy tam? Idźmy tam! — mówiły młode. — Teraz jest to już wszystko jedno... idźmy!

Szczękały zębami i pożądliwie poruszały nozdrzami.

Ale kulawy starzec nie chciał na to pozwolić.

I zeszły po stokach na dół i poszły dalej pod wiatr.

Dwa ostatnie wilki oglądały się jeszcze długo na wieś i zgrzytały zębami.

— Przeklęte! — wyły — Hu-u-u, przeklęte!

* * *

Powoli szły wilki naprzód. Nieruchomy śnieg patrzył na nie swemi blademi oczami, z góry padało słabe, małe światło, a cały step zdawał się wiedzieć, że tu nikt niczego nie osiągnie, że wszystka bieganina jest daremną, że tu musi się tylko stać spokojnie, nieruchomo i słuchać.

Wilki przyznawały teraz w duchu słuszność pozostałemu koledze, że naprawdę nienawidzi ich ta biała pustynia; nienawidzi ich dlatego, że żyją, biegają, błądzą i zakłócają jej sen; czuły, że ta śnieżna pustynia grozi im, otacza je, zamyka, grzebie. Ogarniało ich zwątpienie.

— Dokąd nas prowadzisz? — pytały starca. — Czy znasz drogę? Czy doprowadzisz nas do jakiegoś celu?

Starzec milczał.

Gdy jednak najmłodszy i najgłupszy wilk stawał się szczególnie natarczywym, obrócił się, popatrzył na niego z nienawiścią i z wściekłością ugryzł go w grzbiet.

Wilczątko zaskomlało i przerażone uskoczyło na bok, łamiąc przytem skorupę lodową i zapadając się po brzuch w zimny, suchy śnieg. Takich okrutnych, niepotrzebnych zajść było później coraz więcej.

Dwa ostatnie wilki pozostały w tyle; myślały sobie, że najlepiej zrobią, gdy się położą w śniegu i zamrą; poczęły wyć, wierząc, że jest to rzężenie śmiertelne. Gdy jednak cała gromada tak się już od nich oddaliła, że wydawała się już tylko czarną, umykającą linią, która od czasu do czasu zanurzała się w mleczno-białym śniegu, wtedy ogarnęła ich trwoga; tak było strasznie pozostać samemu tu, pod tem ciemnem niebem, samemu w w tym świszczącym wichrze. I zerwały się oba i za kwadrans dogoniły swych głodnych, rozwścieklonych kolegów.

* * *

Było jeszcze półtorej godziny do wschodu słońca. Wilki kołem otoczyły starca-przewodnika. Dokąd się zwrócił, widział wszędzie kończyste pyski i okrągłe, żarzące się oczy, i uczuł, że cięży na nim coś strasznego, coś, co przy pierwszem jego zadrżeniu musi go zdusić, zmiażdżyć.

— Gdzie jesteśmy? — zapytał za jego plecami cichy, wściekłością tłumiony głos.

— A więc? Czy dojdziemy już raz do jakiegoś celu?

— Koledzy! — rzekł stary wilk. — Wokoło nas leżą stepy; są one dalekie i niełatwe do przebycia. Czy naprawdę sądzicie, że was prowadzę na zgubę? Prawda, teraz sam nie wiem, dokąd mamy iść. Lecz któż to wie zresztą?

Drżał i oglądał się bojaźliwie na wszystkie strony. Trwogę tego czcigodnego starca zauważyły wszystkie wilki.

— Ty nie wiesz, ty nie wiesz! — zakrzyknął znowu ten sam dziki, obłąkany głos. — Ty musisz to wiedzieć!

Starzec nie zdążył już otworzyć pyska, gdy w tej samej chwili uczuł na swojem gardle coś palącego, a równocześnie błysnęła przed nim para żółtych, nienawiści pełnych oczu. Zrozumiał, że jest zgubiony. Jak na komendę wpiło się w niego wiele ostrych zębów, które go żarły, wyrywały wnętrzności, darły jego sierć; wszystkie zbiły się w jeden kłąb, tarzający się po ziemi i wyjący strasznie. Czasem błysnęły z niego dzikie ślepia, zęby i krwawe pyski. Nienawiść i wściekłość ogarnęły te chude, poranione ciała. A burza szalała dalej i wicher wył, gwiżdżąc szyderczo i formując wielkie, miękkie kupy śniegu.

Ciemno było.

W dziesięciu minutach było już po wszystkiem.

Strzępy zostały się w śniegu, splamionym krwią. Ale wkrótce wicher zawiał je śniegiem. Tylko jeszcze z pod śniegu wyglądała głowa z zaciśniętymi zębami i przeciętym językiem, martwe, mętne oczy zamarzły i zlodowaciały.

Zmęczone wilki pociągnęły dalej. Czasami stawały na chwilę, rozglądały się na wszystkie strony i znowu szły dalej, nie wiedząc same dokąd. Ponad resztkami starego przewodnika unosiło się coś strasznego, coś ich gnało nieustannie z tego miejsca w straszną, zimną ciemność; ciemność otaczała ich, a wiatr zawiewał ich ślady.

Dwa młode wilki położyły się w śniegu, na pięćdziesiąt kroków od siebie; leżały nieruchomo jak dwa kloce i nie lizały już swoich krwawych pysków. Wiatr wiał im w oczy, lecz one nie próbowały nawet podnieść swoich łbów. Wkrótce położyły się i inne. A potem zaczęły wyć, teraz jednak wył każdy dla siebie.

Była to straszna, ostatnia ich pieśń, którą wicher, pędzący teraz przed sobą całe góry śniegu, porywał i niósł na wszystkie strony.

W ciemności nie można już było nic więcej widzieć, zdawało się, że to step sam wyje.

Przegląd społeczny.

Organizacya robotników introligatorskich w Krakowie doprowadziła do skutku bez strejku nową umowę cennikową pomiędzy majstrami introligatorskimi a zatrudnionymi u nich robotnikami i robotnicami.

Czas pracy zniżono na 9½ godzin na dobę, minimalną płacę tygodniową ustanowiono dla robotników w pierwszym roku po wypisie 15 K, w drugim roku 17 K, a w trzecim roku 19 K tygodniowo, dla specyalistów 28 K tygodniowo, dla dziewcząt nowo przyjętych do nauki 80 hal. dziennie; w razie nawału pracy w zakładach i braku sił roboczych, robota wieczorna będzie płacona o 50 do 100 procent wyżej, za dwa dni świąt wielkanocnych, za dwa dni świąt kuczek, jeden dzień Świąt Zielonych i jeden dzień Nowego Roku płacić się będzie robotnikom w całości.

Płace dotychczasowe podwyższono o 10 procent. Cennik akordowy dla dziewcząt pozostaje jak dotąd dla wszystkich zakładów w Krakowie.

Majstrowie uznają organizacyę, robotniczych mężów zaufania i stowarzyszenie introligatorów w Austryi.

Wkończu nadmienić wypada, że ta nowa umowa obowiązuje tylko firmy: B. Bandet. B. Chworosławski, B. Klapwald, Ch. Seibel, M. Steinhardt, L. Regent, A. Wasserthal, wszystkie inne zakłady obowiązuje umowa cennikowa zawarta w dniu 1 grudnia 1909 roku.

Musimy jednak napiętnować postępowanie jednego z majstrów p. Seibla, który już w pierwszym tygodniu po nowej ugodzie nie chciał robotnikowi ugodą przyznanej 10 procentowej podwyżki wypłacić i sprowokował odejście robotnika, który kilka lat u niego pracował.

Organizacya znajdzie na niego środki, by tego pana zmusić do poszanowania tego, na co się sam dobrowolnie zgodził. Wzywa się robotników, aby omijali tę pracownię aż do odwołania bojkotu przez organizacyę.

Strejk formierzy we Lwowie w fabryce ks. Lubomirskiego po 4½ tygodniowej walce zakończył się zwycięstwem.

Wprowadzono w życie płace minimalne, których przedtem wcale nie było. Ułożono cennik na roboty akordowe z odpowiednią podwyżką. Za auszusy formierze otrzymają wynagrodzenie. Zarząd fabryki uznał mężów zaufania i biuro pośrednictwa pracy.

Umową tą uregulowano warunki pracy i płacy. Przez zawarcie umowy formierze osiągnęli wielkie korzyści. Do zawarcia umowy cennik na roboty akordowe był tajemnicą dla formierzy. Od łaski majstra zależało jaką dany robotnik otrzymał cenę. Bardzo często z tych powodów wybuchały nieporozumienia, gdyż formierze żądali jednakowych cen akordowych dla wszystkich. Ta największej wagi sprawa została

zupełnie uregulowaną przez wprowadzenie w życie cennika akordowego.

Dzięki silnej organizacyi zawodowej, formierze walkę tę zakończyli zwycięsko.

Rozmaitości.

Przed kongresem eucharystycznym. — Nowe badania Miecznikowa.

Przed kongresem eucharystycznym, na który zjedzie do Wiednia wiele osób z prowincyi, z zagranicy, wydała wiedeńska c. k. księgarnia nadworna R. Lechnera przewodnik po Wiedniu z adresami rzeczy godnych widzenia i miejsc rozrywek w tem mieście. Poszczególne rozdziały tego przewodnika mają następujące tytuły: Wiedeń we dnie, Wiedeń w nocy, Gdzie się można zabawić, Jak się można zabawić. Oto kilka wskazówek z tej książeczki: Stronica 87: „Lokal nocny! Bardzo znany wskutek bywającego tam towarzystwa lepszych światowców i przystojnych dam z półświatka w nadzwyczaj eleganckich dekoltowanych toaletach. Bardzo wesoły lokal!“ — Str. 88: „Można się tam wybornie bawić. Miejsce zborne światowców i dam z półświatka. Cena szampana 18 do 30 K“. — Str. 89: „Spotyka się tu dużo obcych i dam z wesołego światka. Wysokie ceny“. — Str. 90: „Reprezentowane są damy wszystkich narodowości. Bardzo dekoltowane śpiewaczki śpiewają pikantne piosenki i produkują ekscentryczne tańce“. Str. 91: „Sala promenadowa, gdzie pokazują się prześliczne damy z półświatka i oczekują zaproszenia na kolacyę i na rozrywkę z eleganckimi przyjezdnymi“.— Str. 98: „Do tej sali przytyka ogród zimowy, w którym znajdują się opatrzone kotarami z szklanych pereł namioty na dyskretne sam na sam“.

* * *

Znany uczony rosyjski, profesor Miecznikow, zamieszkały stale w Paryżu, zajęty jest obecnie badaniem przyczyn śmiertelności wśród dzieci. Badania te prowadzi już od dłuższego czasu i przed kilku laty zdawał z nich sprawę francuskiej akademii nauk, która jednak wówczas na teoryę jego się nie zgodziła. Miecznikow nie zaniechał jednak dalszych badań w tym kierunku, w ciągu lat ostatnich zgromadził nowe dowody, popierające teoryę jego o przyczynach śmiertelności wśród dzieci, i postanowił podać je do szerszej wiadomości.

We Francyi w roku ubiegłym umarło przeszło 20 tysięcy dzieci przed upływem pierwszego roku życia. Większość z nich zachorowała w ciągu lata, wśród wielkich upałów, z objawami żołądkowemi. Przyczyny choroby tej uczony rosyjski widzi w odkrytym przez siebie mikrobie, który nazwał „proteusem“. Mikrob ten gnieździ się w odchodach końskich i roznoszony jest przez wiatr i muchy. W miastach angielskich i niemieckich ulice zamiatane i zmywane są, zwłaszcza w lecie, po kilka razy dziennie, a oprócz tego czyściciele ulic pełnią przez cały dzień służbę na skrzyżowaniu ulic, ażeby niezwłocznie usuwać wszelką nieczystość, dzięki czemu śmiertelność wśród niemowląt jest tam stosunkowo bardzo nikła. We Francyi sprawa ta traktowana jest bardzo niedbale: ulice czyszczone są raz na dzień tylko, to też miliardy mikrobów unoszą się w powietrzu i wchłaniane są przez ludzi.

Lato w roku ubiegłym — wywodzi dalej uczony rosyjski — było niezwykle upalne i suche i dlatego to cyfra śmiertelności wśród niemowląt doszła do tak niebywałych, nawet we Francyi, rozmiarów. W roku obecnym, chłodnym i dżdżystym, śmiertelność ta obniżyła się znacznie.

Badania nie są jeszcze ukończone, toteż Miecznikow mówi o nich z wielką ostrożnością: „Jeżeli teorya moja się sprawdzi, trzeba będzie wziąć się energicznie do walki z proteusem“. Walka ta wyrazić się powinna w czyszczeniu ulic na sposób niemiecki, oraz w tępieniu much Tym ostatnim zresztą, jak to już w swoim czasie donosiliśmy, wypowiedziana została zacięta wojna w Anglii. Muchy roznoszą, jak wiadomo, mnóstwo najgorszych mikrobów i są najniebezpieczniejszymi rozsadnikami wszelkich chorób zaraźliwych.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu P. P. S. D.** odbędzie się w piątek 6 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob (Filipa 2).

* **Zgromadzenie poufne metalowców krakowskich** w ważnej sprawie odbędzie się w czwartek 5 b. m. o godz. 6½ wieczorem w sali Związku stow. rob., ul. Filipa 2, II p.

* **Stowarzyszenia robotnicze w Podgórzu** urządzają na dochód orkiestry robotniczej w Podgórzu w niedzielę 8 września II. festyn ludowy w parku miejskim na Krzemionkach. Na program złożą się: koncert muzyki wojskowej 93 p. p., tańce, tombola, koło szczęścia, oraz liczne niespodzianki. Początek o godz. 2 po południu. Wstęp 40 h. W razie niepogody odbędzie się o godz. 7 wieczorem zabawa w Domu Robotniczym, plac Serkowskiego l. 11. Wstęp 40 h. Bilety, zakupione na festyn, ważne są na zabawę.

NADESŁANE.

Założyłbym się, że i pan nie ma czasu

położyć się do łóżka, gdy nawiedzi pana ból gardła lub silny katar. Czyń pan więc, jak i ja robię. Skoro tylko poczuję najmniejszą dolegliwość, biorę natychmiast Faya prawdziwe sodeńskie, mineralne pastylki wedle przepisu. Te zawsze mi dotychczas pomagały i od czasu, jak te pastylki noszę przy sobie nie byłem zmuszony nigdy ani jednej godziny pozostać w domu. Pozwól pan sobie powiedzieć i rób pan tak samo. Nie pożałuje pan tego z pewnością. Pudełko kosztuje tylko 1 K 25 h. musi pan jednak uważać, by panu naśladownictwa nie dano.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. [illegible]